

Rozmowa z profesorem Wiesławem Cabanem z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego kierownikiem projektu badawczego dotyczącego losów Polaków na Wschodzie.

Patriotyzm nie mieszka w lesie

Piotr BURDA: Dla nas, wychowanych na mickiewiczowskich „Dziadach” to trudna historia. Autor pamiętnika to człowiek „z drugiej strony barykady”. Do tego Polak, czyli zdrajca.

Profesor Wiesław CABAN: Rzeczywiście, można tak osądzić Aleksandra Skolimowskiego. Już sam tytuł „Polak w carskim mundurze” jest prowokujący. Można się zastanawiać, czy on jeszcze jest Polakiem, czy może Rosjaninem.

Czy to nie demoralizacja?

Absolutnie nie. My, Polacy stworzyliśmy sobie bardzo prostą definicję patriotyzmu. Patriotą jest ten, kto walczył i zginął. O pozostałych się nie mówi, a jak się mówi to są traktowani jako „zaprzający narodowi”. Niestety, pozytywizm warszawski nie przeorał naszej świadomości. Ja uważam, że oprócz ulicy Sienkiewicza w Kielcach najważniejszą powinna być ulica Druckiego – Lubeckiego (Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki – polski polityk i ekonomista XIX wieku, wielki reformator, przyczynił się między innymi do rozkwitu Zagłębia Staropolskiego i hutnictwa w okolicach Kielc, Końskich i Skarżyska – red.). Ten człowiek ma jedynie uliczkę na Białogonie. Jest gorzej postrzegany, bo w pewnym momencie swojego życia służył Petersburgowi. U nas w cenie jest najprostszy patriotyzm, czyli „idę do lasu”. Mam świadomość tego, że wielu osobom to się nie spodoba.

I mówi to historyk powstania styczniowego.

Jestem historykiem powstania styczniowego. Pewnie gdybym wtedy żył i miał tyle lat, co powstańcy, nie powstrzymałbym się od walki. Jako historyk zadaje sobie jednak pytanie - czy to było potrzebne? W jednym z niedawnych tekstów napisałem, dlaczego nie zastanawiamy

się nad tym, o ile więcej straciliśmy wywołując powstanie styczniowe? Nie myślę o stratach ludzkich, ale o sytuacji ekonomicznej i politycznej. Przestańmy myśleć, że patriotą jest tylko ten, który poszedł do lasu. Podobny spór dotyczy powstania warszawskiego.

Jak zbierał Pan materiały do książki?

To efekt projektu badawczego, który realizował nasz uniwersytet na zlecenie ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego. Celem tego projektu jest skatalogowanie pamiętników Polaków przebywających na wschodzie. Pamiętnik Aleksandra Skolimowskiego opracowaliśmy razem z profesorem Jerzym Szczepańskim. Profesor Szczepański znalazł go w Londynie, w Instytucie generała Sikorskiego. Z tekstu pamiętnika wynika, że jest dedykowany rodzinie. Wydaje się, że rodzina Skolimowskiego troszczyła się o ten pamiętnik, choć pewnie nie było już świadomości kim był Aleksander Skolimowski, ale była polskość. Podejrzewamy, że pamiętnik ktoś przeniósł do Londynu wraz z armią Andersa. Jest ogromną rzadkością. Materiały zbieraliśmy też w rosyjskich archiwach, co nie jest rzeczą łatwą.

Ile jest prawdy w pamiętniku, ile fikcji?

Razem z profesorem Jerzym Szczepańskim byliśmy na to bardzo mocno wyczuleni. Gdybyśmy złapali Skolimowskiego na kłamstwie, nasza praca byłaby ciągłym szukaniem potwierdzeń. Autor pamiętnika myli się, ale w drobnych sprawach, głównie w datach. Pisał pamiętnik pod koniec życia, coś mogło się mu pomylić. Sprawdzaliśmy to w wojennym archiwum w Moskwie i poprawiliśmy daty. Autor był wyjątkowo przejęty, tym co pisze. Zależało mu na tym, aby jego dzieci zachowały polskość i katolicyzm. Dlatego dbał o szczegóły i prawdę.

W jakim języku powstał pamiętnik?

W języku rosyjskim. Tłumaczeniem zajął się Łukasz Guldon, rusycysta z Archiwum Państwowego w Kielcach. Dzieci Skolimowskiego słabo znały język polski, bo wychowywały się na

terenie Rosji. Autor pamiętnika wychowywał się w Polsce i myślał po polsku. Widać w nich wpływ stryja, księdza Rafała Skolimowskiego. Był on intelektualistą, miał dużą bibliotekę z której zapewne skorzystał Aleksander. Praca była niezwykle trudna, ale wzajemnie uzupełnialiśmy się z profesorem Jerzym Szczepańskim, który wykazał „świętą” cierpliwość w odczytywaniu fraz pamiętnika zapisanych „bukwami”, ale myśl i konstrukcja zdań była praktycznie polska. Najprawdopodobniej jedna osoba w pewnym momencie nie pokonałaby tych trudności.

Czy będzie ciąg dalszy tej historii?

Jest niedosyt, zwłaszcza w końcowym fragmencie. Widać, że autor chce wrócić w rodzinne strony, ale nie wiemy czy do tego doszło. Z drugiej strony jest dylemat rodzica, którego dzieci przebywają w Rosji, którym trzeba pomóc. Chyba Skolimowski pozostał w Rosji, aby dopilnować edukacji syna Waniuszy, który był dość swawolny. Wysłaliśmy pamiętnik do potomka rodziny, Janusza Skolimowskiego (polski polityk, ambasador w Moskwie, Irlandii i na Litwie, prezes fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” – red.) i czekamy na jego opinię. Wierzę, że to nie koniec tej historii.

Dziękuję za rozmowę.